

Śledztwo „Wyborczej”

Czyj powinien być Lwów?

Spór o przynależność Lwowa i Wilna 70 lat temu wstrząsnął czytelnikami paryskiej „Kultury”. Stało się to po opublikowaniu pewnego listu z Afryki. Kim był jego autor, odkryliśmy dopiero teraz.

Dorota Gut

Obecną granicę wschodnią Polski zaakceptowaliśmy bardzo szybko. Jednym z najważniejszych numerów »Kultury« był właśnie ten, w którym ogłosiliśmy list księdza Majewskiego w tej sprawie. Później »Kultura« zajęła zdecydowane stanowisko, że Lwów ma być ukraiński, a Wilno – litewskie – wspominał Jerzy Giedroyc w „Autobiografii na cztery ręce”.

– Traktowano mnie prawie jak zdrajcę, który sprzedaje Polskę – mówił po latach o konsekwencjach tej decyzji.

„TRZĘSIENIE ZIEMI” W ŚRODOWISKU POLSKIEJ EMIGRACJI

Ów „list księdza Majewskiego” ukazał się w 1952 roku, w listopadowym numerze „Kultury”. Zaczynał się niepozornie: od relacji ze Zjazdu Polonii Amerykańskiej w Atlantic City. Jednak autor płynnie przeszedł od streszczenia wystąpienia do zarysowania własnego poglądu na poruszoną podczas spotkania kwestię granic Polski, a zwłaszcza ziem wschodnich.

„Jesteśmy chyba jedynym narodem, który żyje wspomnieniami przeszłości, i patrzymy na rzeczywistość obecną przez szkła XIX wieku, kiedy to słowa Rzeczpospolita Polska oznaczały Koronę, Litwę i Ruś” – przekonywał.

Zauważając, że niemal 3/4 Polaków znajdujących się na emigracji pochodzi z tzw. Kresów Wschodnich, konstatał: „Jakkolwiek faktem jest, że większość mieszkańców Lwowa i Wilna uważała się za Polaków przed rokiem 1939, to jednak grubo myli się ten, kto utrzymuje, iż miasta te muszą być kiedyś Polsce zwrócone. Litwini nigdy nie zapomną o Wilnie i dopóty nie będzie zgody między nami, dopóki nie oddamy im tego Wilna. Z drugiej zaś strony Ukraińcy nie podarują nam Lwowa”.

I apelował: „My zaś zwróćmy oczy na Wrocław, Gdańsk i Szczecin i budujmy Polskę na jej własnej glebie. Wtedy na pewno sąsiedzi nasi ze wschodu i północy obdarzą nas zaufaniem. Przy współpracy Ukrainy i Litwy, Federacja Europy Środkowo-wschodniej stanie się faktem dokonanym” – zakończył autor, podpisany jako „Ks. Józef Z. Majewski,

St. John Vianney Seminary, Pretoria, Afryka Połudn.”.

Ten tekst spowodował trzęsienie ziemi w środowisku polskiej emigracji. Do redakcji w Maisons-Laffitte zaczęły napływać listy od czytelników z głosami oburzenia (i zapowiedzią anulowania subskrypcji), a także poparcia. „Kultura” publikowała je w kolejnych numerach przez pół roku.

„W Nr 11/61 1952 »Kultury« umieszczony został list Ks. Józefa Majewskiego, w którym, jeżeli autor jest Polakiem, dopatrujemy się wypowiedzi podlegających kodeksowi karnemu za zdradę stanu” – pisali autorzy jednego z listów do redakcji.

W innym Mieczysław Nowara z Australii powiadał Giedroycia: „...nie mogąc w inny sposób zaprotestować przeciwko (na szczęście) teoretycznym handlowi Lwowem i w ogóle naszymi ziemiami wschodnimi (...) zawiadamiam Pana uprzejmie, że z dniem 1 grudnia b.r. rezygnuję z z abonowania »Kultury« i więcej proszę mi Pańskiego Pisma nie przysyłać”.

Były jednak i głosy poparcia. „Musimy wybierać. Albo Lwów i Wilno, albo Wrocław i Szczecin” – przekonywał z brazylijskiej Kurytyby Karol Piszczek (jak podkreślał – urodzony we Lwowie). J. Dziewanowski z Halstead na kanwie dyskusji zastanawiał się, czy Polacy „nabędą kiedykolwiek zdolność uczenia się z doświadczeń”.

Redakcja, odnosząc się do napływającej korespondencji, przypominała, że dział „Listy” traktuje jak „wolną trybunę” i publikuje tu także głosy krytykujące jej linię („Nie drukujemy listów z pochwałami i komplementami, bo uważamy, że na to szkoda miejsca” – wyjaśniała). Jednocześnie jednak przypominała swoje stanowisko w sprawie granic i przekonanie o konieczności zrewidowania dawnej polityki. „Jest nonsensem i złą wolą każdemu, który usiłuje wyprostować tragiczny splot stosunków polsko-ukraińskich, zarzucać sprzedawczykostwo i handlowanie ziemiami Rzplitej” – napominała.

„Polemika na marginesie Pana listów przyjęła rozmiary niesamowite i muszę dyskusję zamknąć” – powiadał autor Jerzy Giedroyc w kwietniu 1953.

Komentarze do listu ukazywały się także w innych emigracyjnych pismach. O tym, że Giedroyc udziela „gościnności nieodpowiedzialnym głosom”, pisał na łamach dwutygodnika „Myśl Polska” Tadeusz Piszczkowski („Głosy, które nie



• Maisons-Laffitte – siedziba paryskiej „Kultury”

FOT. PIOTR WÓJCIK / AGENCJA WYBORCZA.PL

idą pod niebiosy”). „Tak pisze nasz ksiądz – »patriota«, który nie zna własnego kraju, nie ma pojęcia o sprawach, o których pisze, a o których ośmiela się zabierać głos. Jest oczywiście rzeczą bezcelową polemizować z młodzieńcem, któremu można co najwyżej doradzić, żeby swoje studia uzupełnił wiedzą o Polsce. Należałoby też zwrócić się do jego władz duchownych, aby pouczyły go o obowiązkach kapłana – i o jego pierwszym obowiązku, powściągliwości w słowie” – napominał.

BADAMY, KIM BYŁ ALUMN MAJEWSKI

Kim był autor tego ważnego listu? Pisząc do „Kultury”, nie był jeszcze księdzem (jak go przedstawiła redakcja), lecz alumnem katolickiego seminarium duchownego w Pretorii. Sprostował to sam w drugim liście, opublikowanym w 1953 roku.

„Jestem Polakiem z krwi i kości” – pisał. „Ku zdziwieniu autorów sławetnych listów – przyznaję się, że pochodzę z Husiatyna nad Zbruczem i jeszcze raz podkreślam, że jestem tylko Polakiem, a nie żadnym warszawiakiem, lwowiakiem, wilnianinem itp.”.

Wspominał, że w 1944, jako uczeń szkoły średniej na uchodźstwie, usłyszał po raz pierwszy o idei Międzymorza i odąd interesuje się problemami Europy Środkowo-Wschodniej. Żył przekonanie, że „tylko federacja może położyć kres wszelkim nieporozumieniom między poszczególnymi narodami w tej części Europy”.

Alumn Józef Z. Majewski z Husiatyna nad Zbruczem – taka wiedza o autorze „zastygła” na następne dziesięciolecie. „Jakie były jego dalsze losy, czy zdarzyło mu się opublikować coś jeszcze? Nie

wiemy” – pisał w 70. rocznicę publikacji listu Marek Żebrowski, badacz dziejów emigracji, autor książki „Jerzy Giedroyc. Życie przed »Kulturą«”.

To właśnie postanowiłam ustalić.

Z HUSIATYNA DO PRETORII

Miasto Husiatyna przed wojną znajdowało się w województwie tarnopolskim. Jak i dlaczego urodzony tam Józef Z. Majewski trafił do Pretorii w Afryce Południowej?

Kresy Wschodnie i Afryka. Takie zestawienie przestaje dziwić, jeśli w środek wstawimy Syberię. I dolożymy datę 17 września 1939 roku. Armia Czerwona przekroczyła w tym dniu ówczesne granice Polski. Zaczęły się aresztowania Polaków, a potem wywózki do łagrów. Dla tych, którzy przetrwali, ratunkiem okazał się podpisany 30 lipca 1941 roku układ Sikorski-Majski. Po ogłoszeniu „amnestii” Polacy zaczęli mozolną wędrówkę do miejsc, w których formowała się polska armia pod dowództwem generała Władysława Andersa.

Armia, a wraz z nią cywile, przeszła potem szlak prowadzący do Persji i dalej – na Bliski Wschód. Część dzieci – w większości już sieroty – trafiła m.in. do kolonii brytyjskich w Afryce, do Kenii, Ugandy, ówczesnej Rodezji, Związku Południowej Afryki. Duże osiedle powstało w Tengeru (w dzisiejszej Tanzanii).

Skoro Józef Majewski w 1952 roku był klerikiem, podczas wojny mógł mieć kilkanaście lat. Czy więc właśnie w polskiej szkole w Afryce usłyszał po raz pierwszy o „Międzymorzu”?

Ważny element tej układanki przynosi korespondencja zachowana w ar-



chiwum Instytutu Literackiego w Maisons-Laffitte. Obejmuje lata 1952–55.

Okazuje się, że dwa opublikowane w „Kulturze” listy to nie wszystko: alumn Majewski przysyłał do redakcji kolejne polemiki. W liście z kwietnia 1953 zaznaczał, że w seminarium duchownym jest od czterech lat, jego językiem codziennym jest angielski oraz afrykańsko-holenderski, przy czym dodał: „po polsku mówię rzadko, ponieważ całymi miesiącami nie spotykam Polaków, czytam natomiast dużo książek w jęz. polskim”.

Zaproponował redakcji także swój utwór poetycki pt. „Rapsodia afrykańska”. Dołączył do niego pseudonim (Felicjan Nitens) i krótką notkę biograficzną: „ur. w 1928 r. na Podolu, w roku 1940 wywieziony na Sybir w okolicie Bernaul, skąd w 1942 r. przedostał się do Persji. Następnie od 1943 przebywa w Afryce. Polską szkołę średnią ukończył w Rodezji w roku 1948”.

Choć poemat nie zyskał uznania w oczach Jerzego Giedroycia („wiersz wydaje mi się tylko poprawny” – odpisał), to jednak zawierał cenne wskazówki pozwalające uzupełnić ten krótki biogram i odtworzyć tułaczy szlak autora.

Pojawia się tam: Iran, Ahwaz, Ocean Indyjski, Wodospady Wiktorii, rzeka Zambezi.

W Ahwazie znajdował się obóz przejściowy, z którego Polacy uratowani z Syberii ruszali w dalszą podróż. Przez Ocean Indyjski wiódł szlak ku wschodniej Afryce (czasem nie bezpośrednio, ale z przystankiem w Karaczi – gdzie znajdował się kolejny obóz przejściowy). Przepływająca m.in. przez obecną Zambię (wówczas Rodezja Północna) rzeka Zambezi oraz Wodospady Wiktorii pojawiły się nieoczekiwanie w moich dalszych poszukiwaniach.

■

**W 2015 roku stowarzyszenie
Knights of Columbus zamieściło
w internecie opowieść o Franciszka Z.
Majewskiego o syberyjskich losach
całej rodziny**

SPIS OCALONYCH

A więc deportacje, Syberia, wyjście z Armią Andersa, Afryka. Był sam czy uratował się wraz z rodziną? Gdzie znaleźć spis ocalonych od zagłady zesłańców? W 1943 drukował je w odcinkach tygodnik „Polska Walcząca – Żołnierz Polski na Obczyźnie”, w 17 numerach. Spis „Osób wyewakuowanych z Z.S.R.R.” obejmował około 30 tysięcy nazwisk: to kobiety, mężczyźni, dzieci. Od maluchów do starców.

Przy każdym nazwisku data i miejsce urodzenia (mnóstwo miast, miasteczek i wsi z Kresów Wschodnich) oraz aktualne wówczas miejsce pobytu.

Majewskich na liście sporo, to w końcu popularne nazwisko. Ale z Husiatyna troje: Józefa, Kazimierz (rocznik 1931) i Zdzisław – urodzony 10 listopada 1928 roku, wówczas przebywający w Teheranie.

Zdzisław Majewski. Czy właśnie inicjał tego imienia kryje się w podpisie „Józef Z. Majewski”? Czy posługiwał się imieniem Józef (być może jego drugim imieniem, po matce – Józefie), przebywając w angielskojęzycznym otoczeniu?

Z kolejnej znalezionej listy pochodzącej z tych czasów (P.C.K. w Nairo-

bi, „Spis uchodźców polskich przebywających na terenach Afryki Wschodniej i Rhodesii”) poznaję dalszy ciąg losów całej trójki. Przy ich imionach widnieje adnotacja dotycząca nowego miejsca pobytu: „Bwana M’Kubwa”. To nazwa dużego osiedla polskich uchodźców w ówczesnej Rodezji Północnej, na północ od Lusaki.

Jak w innych polskich osiedlach działały tam szkoły różnych typów i drużyny harcerskie, żeńskie i męskie. Zdzisław Majewski uczestniczył w „akcji obozowo-kursowej hufców w Lusaka” w lipcu 1945, ukończył tam kurs drużynowych. W grudniu pełnił już funkcję przybocznego w Drużynie Skautów im. Jeremiego Wiśniowieckiego w Lusace (podaje to B.M. Pancewicz w książce „Harcerstwo w Afryce 1941–1949”, Londyn 1985).

Na przełomie maja i czerwca 1947 roku Komenda Chorągwi zorganizowała wycieczkę krajoznawczą do Victoria Falls – Wodospadów Wiktorii. Wzięło w niej udział 132 harcerzy i harcerki z hufców Lusaka i Bwana M’Kubwa.

NA POKŁADZIE „MAURETANII”

Sądząc z informacji zawartej w korespondencji z redakcją „Kultury”, studia w katolickim St. John Vianney Seminarium w Pretorii rozpoczął w 1949 roku.

W 1952 roku pisze stamtąd słynny list o Lwowie i Wilnie. Musiał przez cały ten czas aktywnie działać w środowisku emigracyjnym, skoro rozpoczął go relacją ze Zjazdu Polonii Amerykańskiej w Atlantic City.

Tylko co było potem? Jeśli zdecydował się wyjechać do Ameryki – zapewne płynął statkiem. Wtedy mógłby figurować w obszernej bazie Ellis Island.

I jest. Karta pokładowa transatlantyku „Mauretania” – rejs z Southampton do Nowego Jorku, czerwiec 1956. Pasażer Zdzisław Majewski, z Południowej Afryki. Jako adres docelowy w Ameryce podał: „213 Stanton Street NY”. To adres katolickiego kościoła parafialnego Our Lady of Sorrows (Matki Boskiej Bolesnej), założonego przez zakonników – kapucynów.

Jeśli to właściwy trop – gdzie na rozległym kontynencie amerykańskim szukać dalszych? Może wskazówką była owa kapucyńska parafia. Gdyby wstąpił do zakonu, mógłby przybrać nowe imię – jak to jest praktykowane w wielu zgromadzeniach.

Należałoby więc wtedy szukać duchownego Majewskiego – ale niekoniecznie Józefa czy Zdzisława. Pewne było także to: rocznik 1928, urodzony w Husiatynie, po seminarium w Pretorii.

Poszukiwania według takich kryteriów dały niespodziewany rezultat. Doprowadziły mnie do o. Franciszka Z. Majewskiego, kapucyna.

HOBBY: TENIS

Nekrolog z miasta Beacon w stanie Nowy Jork zawiadamiał, że „Fr. Francis Majewski, OFM Cap.” zmarł 25 maja 2020 roku w kapucyńskim ośrodku St. Lawrence Friary. Podawał datę urodzenia zakonnika: 10 listopada 1928 w Polsce; wspominał o pobycie z rodzicami i bratem Kazimierzem w obozach dla uchodźców podczas wojny; studiach w seminarium w Afryce Południowej, wyświęceniu w 1964 roku. A także o posłudze w wielu parafiach w USA, m.in. w parafii Our Lady of Mt. Carmel w Passaic, New Jersey.

Kolejne informacje przyniosła internetowa strona „Poles in America Foundation”. Można było się z niej dowiedzieć, że kapucyn Franciszek Z. Majewski był synem Stanisława i Józefy, po semina-

rium w Pretorii ukończył teologię w Ottawie. Władał językami: polskim, angielskim, francuskim, hiszpańskim, rosyjskim i ukraińskim. W rubryce „hobby” zapisano: „tenis”.

W AŁTAJSKIM KRAJU

W 2015 roku stowarzyszenie Knights of Columbus zamieściło w internecie opowieść o. Franciszka Z. Majewskiego o syberyjskich losach całej rodziny. Wynika z niej, że rodzinę Majewskich wywieziono z Husiatyna w lutym 1940 roku, podczas pierwszej masowej deportacji Polaków na Syberię. Objęła ona wówczas głównie rodziny osadników cywilnych i wojskowych, a także pracowników leśnych (ojciec był właśnie leśniczym).

NKWD spędziło wszystkich na dworzec, wtłoczyło do pociągów towarowych. Po długiej podróży dotarli do Kraju Altajskiego, do „posiółka” w głębi lasów. Zagoniono ich do pracy przy wyrębie drzew. Panował głód, w barakach ludzi dręczyły wszy i pluskwy. Po podpisaniu układu Sikorski-Majski zesłańców wypuszczono – z tobołkami na plecach ruszyli w drogę, pociągami, barkami po rzekach.

Gdy dotarli do miejsca formowania polskiej armii, ojciec wstąpił w jej szeregi. Nigdy więcej się już nie zobaczyli. Matka i synowie trafili do kolchozu, pracowali na polach bawelnianych. Tu znów głód, brak wody, wreszcie epidemia tyfusu. Cudem z tego wyszli – w polskim szpitalu wojskowym, w którym matce udało się ich umieścić, codziennie umierało 20–30 żołnierzy.

Dalej podróż do Krasnowodzka, stąd przez Morze Kaspijskie do Persji (jak wówczas nazywano Iran). „W marcu 1943 ostatecznie opuściliśmy Teheran i udaliśmy się do Ahwaz, a stamtąd do Karaczi w Pakistanie. W lipcu tego samego roku byliśmy na Oceanie Indyjskim w drodze do brytyjskiej Afryki Wschodniej, do kilku obozów dla uchodźców w Północnej i Południowej Rodezji”.

Brzmi znajomo: alumn Józef Majewski opisywał przecież Ahwaz, Ocean Indyjski, Afrykę. I polską szkołę, którą ukończył w Rodezji.

W AMERYCE

Ostateczne potwierdzenie, że Zdzisław Majewski, Józef Z. Majewski oraz o. Franciszek to ta sama osoba, przyszło zza oceanu. Wyjaśniły się też inne szczegóły jego biografii.

Zdzisław Majewski wyruszył z Afryki z zamiarem wstąpienia do zakonu franciszkanów w Ameryce. Trafiał do nowicjatu kapucynów amerykańskich (polscy swojemu nie posiadali), złożył pierwsze śluby zakonne. Imię Franciszek przybrał już na samym początku zakonnego życia.

Ukończył seminarium kapucyńskie w Ottawie. Po święceniach kapłańskich w 1964 roku pracował w różnych polonijnych parafiach. Ostatnie lata życia spędził w klasztorze w Beacon (NY), zaadaptowanym na dom opieki dla zakonników na emeryturze.

Paryska „Kultura” nie była jedynym pismem, do którego wysyłał teksty. Nieustannie stukał na maszynie, słał artykuły i komentarze do różnych pism polonijnych, korespondował z wieloma osobami.

Kończąc wspomnianą wcześniej relację o zesłaniu, podsumował, że wobec niemożności powrotu do rządzonej przez komunistów Polski „zdecydował się zostać w Ameryce i wieść żywot wiecznego uchodźcy”.

Po 70 latach od pamiętnego listu może choć symbolicznie powrócić, wydobyty z niepamięci. ●